

# Aryzacja bohatera literackiego

PAWEŁ DUNIN-WĄSOWICZ

W „Rzeczpospolitej” (a dokładniej „Plusie Minusie”) 14 maja 2005 zdarzył się przypadek, który wart jest odrobiny uwagi. Antoni Libera omawiając tamże „Wszystkie języki świata” Zbigniewa Mentzla poczynił w swej laudacji zdumiewający passus: „*Nawiasem warto wtrącić, że matka bohatera bynajmniej nie jest Żydówką, jak dopatruje się tego pewien recenzent otumaniony polityczną poprawnością spod znaku Marii Janion. Żydem – i to też tylko hipotetycznie – był narzeczony matki, pochowany na cmentarzu kalwińskim. Niestety, Gorliwi Poprawni, mimo nazwiska Hintz, nie uda wam się wrobić bohatera choćby w pół-Żyda*”.

Cóż się dzieje!? Krytyk dostarcza narratorowi powieści świadectwa aryjskiego pochodzenia, w które powątpiewać raczył inny krytyk? Czy aby wyczytał to z książki?

Zbigniew Mentzel wyposażył narratora „Wszystkich języków świata” Zbigniewa Hintza w liczne elementy własnego życiorysu. Zwłaszcza tajniki gry na giełdzie, będącej głównym źródłem utrzymania tak Mentzla jak Hintza pozwoliły na zbudowanie w „Newsweeku” interesującego tekstu, zwracającego uwagę na wiarygodność dzieła powieściopisarza. Tak samo jak alkohol u Pilcha, narkotyki u Piątka, dom dziecka u Maślanki, bank u Shutego i pedałstwo u Witkowskiego miały stać się haczykiem, na którego łapie się czytelnika wielokrotnością prasy statystycznie zrażonego do „czystej” literatury. Tekst reportażowy został uzupełniony recenzją Piotra Bratkowskiego. I jak to zauważył w majowej „Lampie” w „Krótkim przewodniku po krytykach polskich” Jarosław Klejnocki, dla Bratkowskiego pisanie o literaturze jest okazją do pisania o sobie samym. Tak było, gdy wiosną pisał o „Rodzinnej historii lęku” Agaty Tuszyńskiej – przypominał, że także dowiedział się o żydowskim pochodzeniu swojej matki dopiero jako nastolatek. Omawiając niebawem nową książkę Mentzla, tak samo jak jego narrator Hintz zaciekał się sześcioramienną gwiazdą w szpargałach po zmarłej matce bohatera „Wszystkich języków świata”. Zadał więc pytanie – czy tajemnicą, jaką miała zdradzić synowi nie było może właśnie żydowskie pochodzenie?

W kraju, którego słowiańscy mieszkańcy antysemityzm wysłali ponoć z mlekiem matki, takie przypuszczenie ma wagę wyroku śmierci. Bratkowski jawi się zatem denuncjatorem, gorszym od okupacyjnych szmalcowników, bo nawet nie szantażującym, lecz otwartym tekstem wysyłającym Hintza na urojony Umschlagplatz. A przecież on tylko czytał powieść!

Powieść? Czy powieść jeszcze istnieje? W sytuacji, gdy wspólny głos mediów żąda od autorów literatury uwiarygodnionej własnym życiem (nieprzypadkowo Antoni Libera był chwalony za werystyczne oddanie klimatu lat 60. warszawskiego Żoliborza w swej powieści „Madame”) jakiegokolwiek domniemania dotyczące bohatera literackiego okazały się domniemaniami dotyczącymi autora. Antoni Libera postanowił zatem zrobić przysługę Mentzlowi i dokonać publicznie zdecydowanej

aryzacji Hintza. Tylko gdzie wyczytał swoje rewelacje, których jest tak bardzo pewien? Skąd się wzięło słowo *hipotetycznie* dotyczące narzeczonego matki Hintza? Hintza czy Mentzla?

Niech się wreszcie skończy ta idiotyczna praktyka sprzedawania literatury w mediach poprzez utożsamianie bohaterów książek z ich autorami! W przeciwnym razie już za chwilę pojawią się artykuły, według których dowiemy się, że Sapkowski jest z pochodzenia elfem – do jakiego getta zostanie wówczas zesłany autor sagi o Wiedźminie?

Swoją drogą, dzieci polskie jeśli nie wysysały rasizmu z mlekiem matki, to niewątpliwie nabyły go poprzez odpowiednie lektury. Oto na targu staroci na warszawskim Kole nabyłem w ubiegłym roku za 10 zł albumik „Ludy egzotyczne” do wklejania kolorowych obrazków (w moim ktoś zebrał mniej więcej połowę) dołączanych do opakowań z kawą zbożową produkowaną przez Włocławską Fabrykę Surogatów Kawy i Cykorii „Stella” SA. Publikacja jest niewątpliwie przedwojenna, a dowiedzieć się można z niej wielu interesujących wiadomości o obcych narodach. A zatem:

„*Młódź Afrykańska. U szczepów żyjących z polowania trwa nieraz dość długo, zanim uda się upolować grubsze zwierza. A gdy się to stanie, wówczas murzyni zjadają olbrzymie ilości mięsa. Stąd ich często duże i zwisające brzuchy.*”

Mały Żarłok. Niektóre właściwości rasy ujawniają się u murzynów już w młodym wieku. Jedną z charakterystycznych jest obżarstwo, występujące u Kafirów dziedzicznie (...).

Egipski Beduin w Podróży. Beduinami zwą się koczące plemiona arabskie. Panują one na obszarach pustynnych, rzadko zamieszkanych przez szczepy pasterskie. Beduini odznaczają się odwagą i dumą, natomiast ich cechą ujemną jest skłonność do napadów rabunkowych.”

Interesującym przypadkiem jest też pożyczona mi przez Maćka Sieńczyka (kupił ją u jakiegoś bukinisty za złotówkę) książeczka Ireny Szczepańskiej „Hania mulatka” (Kraków, nakładem Księgarni Stefana Kamińskiego 1946). Opowiada ona o losach nieszczęśliwej Hani, owocu związku Murzyna-portiera hotelowego w niemieckim porcie oraz Polki. Po śmierci rodziców dziecięce wychowuje się w polskim sierocińcu. Choć publikacja wydana została po wojnie, jest to prawdopodobnie wznowienie – realia wydają się absolutnie przedwojenne. „*Hanię mulatkę*” należałoby włożyć do szufladki z napisem „patriotyczny apartheid”. Owszem, potępiane są przejawy rasizmu, jakich dziecina doznaje. Na ostatniej karcie tej krótkiej powieści czytamy też: „*Nie bój się Haniu, jasna, choć czarna dziewczynko. Polska ziemia nie odrzuci prawdziwie kochających ją dzieci. Idź ufnie w życie wielkie i potężne, a gdy zechcesz cichutką ścieżynką wspomnienia wrócić do przeszłości, to w jasnym zastęgnięciu dni minionych czekać cię będzie tylko dobroć i przywiązanie*”. Nie zmienia to jednak faktu, że zadżgany w portowej bójce nożem ojciec Hani miał wszelkie cechy swej rasy: „*niewiele dbał o żonę i córeczkę. Po pracy chodził do piwiarni (...) pijał piwo całymi dniami i nocami*”. Kiedy zaś autorka wybiera dla Hani partnera (w domyśle: być może przyszłego męża?), jest nim czarnoskóry boy hotelowy z miasta Łodzi. Zdumiewające, czemu pisarka nie zapragnęła, by Hania zaprzyjaźniła się z jakimś białym chłopcem?

Skoro lektury powyższe nauczyły polskąariatwę rozpoznawać wśród bohaterów literackich cechy Murzynów i Mulatów, nie byłoby dziwne, że wychowany na nich uważny krytyk nie dałby słowiańskiego bohatera literackiego o niemieckim nazwisku wrobić w żydowską matkę. Choć należy ubolewać, że najwyraźniej nie udało mu się mimo wszystko zaprowadzić jej narzeczonego do bramy i Żydem jest ten tylko *hipotetycznie*.

Skoro lektury powyższe nauczyły polskąariatwę rozpoznawać wśród bohaterów literackich cechy Murzynów i Mulatów, nie byłoby dziwne, że wychowany na nich uważny krytyk nie dałby słowiańskiego bohatera literackiego o niemieckim nazwisku wrobić w żydowską matkę. Choć należy ubolewać, że najwyraźniej nie udało mu się mimo wszystko zaprowadzić jej narzeczonego do bramy i Żydem jest ten tylko *hipotetycznie*.

Tekst w nieco zmienionej wersji ukazał się w miesięczniku literackim „Lampa” nr 6/2005. ■

